

Złoto odzyskuje siłę

Autor: Roman Przasnyski, Główny Analityk, Gold Finance
21.05.2009.

Dziś rano za uncję złota płacono 942 dolary, o prawie 9 proc. więcej niż w połowie kwietnia, kiedy dalszy spadek cen kruszcu wydawał się nieuchronny. Notowania złota idą w górę od połowy kwietnia, co można uznać za zachowanie nieco nietypowe dla tego kruszcu. Wszak w tym czasie w najlepsze trwała zwyżka na giełdach akcji, a na rynek napływały coraz bardziej optymistyczne doniesienia, mówiące, że globalna gospodarka najgorsze może mieć już za sobą. W takich czasach złoto zwykle nie cieszy się zbyt wielkim powodzeniem wśród inwestorów, a więc i cena nie powinna rosnąć. A jednak dzieje się inaczej.

Wczorajszy i dzisiejszy wzrost cen złota można przypisać publikacji przebiegu dyskusji z ostatniego posiedzenia Fed, w trakcie którego z 0,5-1,3 proc. do 1,3-2 proc. skorygowano tempo spadku amerykańskiej gospodarki w tym roku. Obniżono też z 2,5-3,3 proc. do 2-3 proc. szacunek tempa wzrostu gospodarczego w 2010 r. i zapowiedziano możliwość wzmożenia zakupów przez Fed papierów wartościowych w celu pobudzenia

ożywienia gospodarczego. Ale złoto zwykło już dużo wcześniej, gdy opinie o koniunkturze gospodarczej poprawiały się.

Od końca lutego, gdy złoto próbowało ataku na 1000 dolarów za uncję, jego cena do połowy kwietnia spadła do 866 dolarów za uncję, czyli o ponad 13 proc. Gdy 9 marca zaczęła się na światowych giełdach fala wzrostów, wydawało się, że "los" kruszcu jest przesądzony. Tymczasem niespodziewanie notowania podskoczyły w ciągu kilku dni o około 60 dolarów, czyli o prawie 7 proc. Dopiero gdy wiara w odwracanie hossy na rynku

akcji zaczęła być coraz bardziej powszechna, a doszły do tego nasilające się opinie, że i globalna gospodarka najgorsze ma już za sobą, zdawały się "ostatecznie" pogrążyć ceny złota w otchłani bessy z perspektywą zatrzymania się na poziomie przynajmniej 800 dolarów. W dalszej perspektywie niewykluczone było zejście aż do dołka z października ubiegłego roku, czyli do poziomu około 700 dolarów za uncję i zniesienie całej trwającej

od końca tego miesiąca fali wzrostowej. Taki scenariusz rysował się ze wskazań analizy technicznej, a poprawa koniunktury na giełdach i w gospodarce czyniła go bardzo prawdopodobnym. I choć jego realizacji nie można całkiem odesłać do lamusa, to jednak szanse przynajmniej na razie mocno się oddaliły. Dlaczego tak się stało? To zasługa słabnącego dolara. W ostatniej fazie bessy przyzwyczailiśmy się trochę do sytuacji, gdy

jednocześnie rosły ceny złota i umacniał się dolar. Oba te "instrumenty" traktowane były wtedy jako jedyna ucieczka od ryzykownych inwestycji. Jednak zwykle słabnący dolar pcha do góry notowania złota. I z takim właśnie zjawiskiem mamy do czynienia od połowy kwietnia. Mechanizm, który można było opisać: słabnąca giełda umacnia dolara i złoto, czyli słaba giełda = drogie złoto, został zastąpiony schematem: rosnąca giełda osłabia

dolara, a słaby dolar to drogie złoto, czyli silna giełda = drogie złoto. Z tego wniosek, że złoto zawsze górą? Nie zawsze, tylko do czasu kolejnej zmiany rynkowej logiki.

Roman Przasnyski

Główny Analityk Gold Finance